

Andrzej Bąkowski

W Turcji z „Podróżami z Herodotem” Ryszarda Kapuścińskiego w ręku

Palestra 49/11-12(563-564), 146-149

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.



Andrzej Bąkowski

W Turcji z „Podróżami z Herodotem” Ryszarda Kapuścińskiego w ręku

Wakacje letnie w tym roku spędziłem w sierpniu z synem w Turcji. Od dawna „przymierzałem się” do zwiedzenia tego kraju, będącego naturalnym pomostem między Europą i Azją, urzekającego różnorodnością kultur, cywilizacji, krajobrazów. Kilka mórz oblewających Turcję, z atrakcyjnymi plażami, czynią ją ulubionym obiektem wędrowek spragnionych słońca i ciepłych wód Europejczyków i turystów z całego świata. Góry pokryte wspaniałymi lasami, wygasłe przed milionami lat wulkany, równiny i stepy, wszystko to chłoniliśmy pod przeraźliwie błękitnym, bezchmurnym niebem i w porażającym chwilami upale. Temperatura dochodząca do 40°C nie przeszkadzała jakoś zupełnie uczestnikom autokarowej „objazdówki” bardzo dobrymi drogami, przez ogromne obszary części tylko terytorium Turcji, dwukrotnie większego od powierzchni Polski, z taką dwukrotną przewagą liczebną ludności.

Zwiedzaliśmy miejsca przyspieszające bicie serca miłośnika kultury śródziemnomorskiej, jak choćby Troja (Homer, „Wojna trojańska”, kłania się stary Schliemann), Efez pieczołowicie rekonstruowany (List św. Pawła do Efezjan), Istambuł (powstanie cesarstwa bizantyńskiego i upadek Konstantynopola 1493 r., imperium osmańskie). Większość znaczących miejskich ośrodków w Turcji ma korzenie greckie, rzymskie, bizantyjskie. Jak wiemy, nowoczesna Turcja powstała dopiero w roku 1922 za sprawą Mustafy Kemala, Atatürka (Ojciec Turków). Państwo demokratyczne, ubiegające się od lat o przyjęcie do Unii Europejskiej, będące członkiem NATO, stabilizujące wojownicze i niespokojne, fundamentalistyczne państwa islamskie. Historia stosunków polsko-tureckich to historia, niestety, wojen. Bijaliśmy Turków w ich pochodach na Polskę i Europę, byliśmy przez nich również bici. Każde dziecko w Polsce zna Cecorę, Chocim, Wiktorię Wiedeńską. Turcy nigdy jednak nie uznali zabo-

row Polski. Odnotujmy tu słynną formułę dyplomatyczną obowiązującą na przyjęciach u dworu sułtańskiego: „Poseł z Lechistanu nie przybył”. W 1939 r. ambasador turecki do końca towarzyszył nieszczęśliwemu rządowi polskiemu w dniach klęski, gdy inni poumykali jak szczury z tonącego okrętu. Ambasada polska w Ankarze przez cały okres II wojny światowej funkcjonowała normalnie, otoczona estymą Turków, ku wściekłości funkcjonariuszy III Rzeszy.

Tak więc, urocza Kapadocja, Konya, Efez, Pommukale („Bawełniane Zamki”), Göreme z mnóstwem chrześcijańskich wykutych w skałach kościołków klasztornych, wyposażonych we wspaniałe średniowieczne freski religijne, Ankara – wielomilionowy moloch stołeczny, niemożliwie zatłoczony ludźmi i samochodami, Istanbuł z przepiękną Haggia Sofią, początkowo będącą kościołem, potem meczetem, a teraz muzeum (wizerunki Chrystusa Pankratora i Madonny z Dzieciątkiem), z Błękitnym Meczetem, Pałacem Topkapi, mostem zawieszonym nad cieśniną Bosfor łączącym część europejską Turcji z azjatycką.

Nie sposób przejeżdżając przez półwysep Gallipoli, obok Cieśniny Dardanelskiej, nie wspomnieć o pomnikach chwały żołnierzy tureckich broniących skutecznie Dardaneli w latach 1914–1915 przed interwentami. Korpus ekspedycyjny brytyjsko-francuski składał się również z wojsk australijsko-nowozelandzkich i poniósł tam wielką klęskę, zginęło łącznie i odniosło rany blisko 500 000 żołnierzy obu stron. Na jednym z wielu pomników wyryto napis ze słowami Atatürka: „Bohaterowie, którzyście przelewali krew i straciliście życie, spoczywacie teraz w ziemi przyjaznego Wam kraju, śpijcie w pokoju. Nie ma dla nas żadnej różnicy między Mehmetami i Johnami, nasza ziemia jest teraz ich wspólnym grobem. Matki któreście z daleka posłały tu swych synów – otrzymacie łzy. Wasi synowie znaleźli spokój w naszej ziemi. Tracąc życie w tym kraju stali się naszymi synami”. Ładne to i szlachetne, nieprawdaż? Dobrze mieć takich przyjaciół w NATO. Patriotyzm Turków stanowi ich drugą religię. Nie sposób jest przeoczyć, pisząc o Turcji, jej obywateli, ludzi życzliwych i otwartych na rozmowę, na kontakty, na mały „biznes”. Jest to kraj sporej emigracji zarobkowej, przynoszącej dochody, lokowane następnie w kraju w zakupach działek i domów, oczekujących na powrót właścicieli z uzyskaną emeryturą. Ale czy ich dzieci rozmawiające już ze sobą wyłącznie po niemiecku i angielsku, obserwowałem je często w przyhotelowych basenach kąpielowych, będą chciały wrócić? Nie sądzę. Mimo charakterystycznego głosu muezzina rozlegającego się z taśmy magnetofonowej parę razy na dobę, z niezliczonych minaretów w całym kraju, nie widziałem specjalnego poruszenia modlitewnego. Sądzę, że Turcja uniknie fundamentalizmu islamskiego, zachowując religię przyjazną dla świata, wolną od przemocy i gwałtu. Zwiedzając Turcję posiłkowałem się znakomitym przewodnikiem „Pascala” wydanie z 1994 r., s. 593 (*notabene* jest już na rynku wydanie z r. 2004). Czytałem przewodnik jak bardzo ciekawą powieść, może nie wolną od usterek i nieścisłości, ale te starałem się korygować za pomocą innych źródeł.

Moje zainteresowanie Turcją i historią naszych korzeni kulturowo-cywilizacyjnych sprzed dwu i pół tysiąca lat wzmogły się po przeczytaniu „Podróży z Herodo-

tem” Ryszarda Kapuścińskiego. Lekturę tej ostatniej znaczącej pozycji w dorobku autora poznałem początkowo w obszernych odcinkach publikowanych na łamach jednej ze stołecznych gazet. Niedawno została wydana cała książka w Wyd. „Znak” Kraków 2004 r. Książka już obrosła swoistą legendą. Napisano i powiedziano o niej sporo ciepłych słów. Ma szansę przewyższyć popularnością takie pozycje znakomitego pisarza, publicysty i reportera, jak: „Heban”, „Szachinszach”, „Cesarz”, pięć tomów „Lapidariów”. Książka jest rodzajem, jak to nazwano słusznie, traktatu o poznawaniu świata. Sprzęgnięta jest z fragmentami dzieła greckiego historyka Herodota, prekursora światowej historiografii, żyjącego w latach 485–425 przed Chrystusem, urodzonego w portowym mieście Halikarnas na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej, dzisiejszej Turcji. Halikarnas z okolicami to jedna z licznych kolonii greckich rozrzuconych po wyspach Morza Egejskiego. Obsiadłych pas całego prawie zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej i wszystkich wielkich i setek małych wysp, Chios, Lesbos, Nakos, Samos, Kos, Ikaria, Lemnos, Rodos, Karpatos, i jakie tam jeszcze, które tętniły życiem Greków. Ich pomysłami na rolnictwo, handel, przemysł, sztukę, politykę, demokrację. Herodot to niestrudzony podróżnik po traktach i bezdrożach północnej Afryki (Egipt, Libia), Azji Mniejszej, rodzimej Grecji i dalej na północ od niej, konno, na mule, osle lub pieszo, czasami łodzią lub statkiem, trawiony niesłabnącą żądzą poznania świata, jego przygód ustrojowych, wojen, życia publicznego i prywatnego ludzi i ludów. Notował wszystko w genialnej pamięci, a potem eksplodował w spisanych znakomitych „Dziejach”.

Kapuściński, jako bardzo młody reporter wysłany w 1955 r. w pierwszą podróż zagraniczną od razu do Indii właśnie, obdarowany został przez szefa redakcji „Sztandaru Młodych” „Dziejami” Herodota. Fascynacja Kapuścińskiego owymi „Dziejami” była widać tak znaczna, że po wielu, wielu latach zaowocowała „Podróżami z Herodotem”. Książka jest niezwykle atrakcyjna, jak sądzę, dla czytelnika, przez kompozycję dwu nurtów, opowieści i refleksji, spisanych przez Herodota na kanwie historii jego czasów i relacji naszego autora z jego licznymi podróżami: do Indii, Kairu, Sudanu, Kongo, Etiopii, Dar es Salaam, Algieru, Senegal, Iranu i jeszcze wielu innych miejsc w świecie.

Ciekawe opowieści Kapuścińskiego o swoich podróżach i obserwacjach z nich wynikających splatają się z wydarzeniami z czasów Herodota, wojen ówczesnie toczonych przez Greków z Persami, Persów ze Scytami. Pojawiają się barwne postacie królów i wodzów. Dariusz, którego w marszu na Europę powstrzymali wreszcie Scytowie. Okrutnik, bez żadnych hamulców moralnych, morderca osób mu bliskich, a jednocześnie dobry gospodarz dbający o kraj, o drogi, silną monetę, pocztę, handel. Budowniczy wspaniałych miast, jak Persepolis, w którym ostatni cesarz Iranu, dopóki go z tronu nie zniosła rewolucja islamska Chomeiniego, odprawiał spektakle historyczne i festiwale sztuki, zachwycające wyrafinowanych Europejczyków. Przy okazji tych spektakli utrwalonych w mediach wielu do dziś pamięta olśniewającą urodę cesarzowej Sorayi, gdy samego cesarza Rezy Pahlawiego chyba niewielu pamięta.

A jakąż wielobarwną kolorową postacią jest syn Dariusza Kserkses (ten od biczenia niespokojnego morza), Król Królów, którego nie ulękły się jedynie Ateny i Sparta? Armia Kserksesa, wedle Herodota licząca 5 milionów żołnierzy, gdy ruszał na Europę, szła jak potężny walec, pędzona batogami, niszczyła wszystko po drodze, wypijała całe rzeki, pozostawiając puste koryta. Dokonywała okrutnych rzezi, zwyciężyła wprawdzie pod Termopilami, których broniło 300 ludzi Leonidasa, doznała klęski w bitwie morskiej pod Salaminą. Kserkses po bitwie termopilskiej odszukał ciało Leonidasa i jego czaszkę kazał wbić na pal. Pod koniec kampanii, która przybierała zły obrót, uciekł od swego wojska do Suzy, stolicy. Był jeszcze królem Persów 15 lat, wypalony doszczętnie, niszczonej przez depresję, zajmował się już tylko kobietami, zbudował im w Persepolis okazały harem. Król Królów zginął zamordowany przez szefa swojej ochrony. Jak to nieraz bywało, ochroniarze, gwardziści, „wierni” pretorianie bywają zdrajcami. Tyrani, dyktatorzy, bójcie się swoich „borowców”, a szerzej swoich pochlebców, dworaków i wazeliniarzy, ponieważ często w godzinach próby zawodzą. Książka Kapuścińskiego jest gęsta od takich tekstów starego mistrza, wyrazistych postaci, sytuacji, opisów okrucieństw, często porażających przez swój bezsens. A zatem *nihil novi sub sole*?

Z tej znakomitej lektury zdają się wynikać pytania, dlaczego narody toczą ze sobą wojny, dlaczego utrzymuje się przez tysiąclecia podział świata na Wschód i Zachód, rodzący różnorakie kolizje religijne, kulturowe, cywilizacyjne. Dlaczego mimo upływu czasu, przeistaczania się form ludzkiej egzystencji nie maleje okrucieństwo, nie zanikają tortury, przeciwnie, pojawiają się nowe złowieszcze zjawiska, jak masowy lub indywidualny terror. Autor boi się prowincjonalizmu w myśleniu, przywiązania do pewnej marginalnej przestrzeni, on jak jego idol, „mądry Grek” i „olbrzym”, chce odbywać podróże równocześnie w czasie i przestrzeni. W niezwyklej książce roi się od zagadnień, które muszą nurtować współczesnego, myślącego człowieka. Otoczeni jesteśmy terażniejszością, gdzie wszystko się powtarza, bieda ludzka, fatalna, nieczysta polityka, podziały socjalne i narodowe.

Ale mimo to ludzkość przedziera się naprzód, zawsze znajduje swoich Temistoklesów, Leonidasów, znakomych pisarzy i filozofów rozświetlających mroki i nędzę tego świata.